GLOBALNIE · ANALIZA

POLSKA WOBEC PROPUTINIZMU CZĘŚCI ZACHODNIEJ PRAWICY. CZ.1

Kacper Kita · 19 maja 2022

Rosyjska inwazja na Ukrainę zaskoczyła i podzieliła wiele prawicowych, konserwatywnych, chrześcijańskich i patriotycznych środowisk w Europie oraz w USA. Liczni politycy, dziennikarze i intelektualiści przez lata wierzyli, że Władimir Putin jest w gruncie rzeczy podobnym do nich, zwykłym rosyjskim patriotą, którego obraz wykrzywiają liberalno-lewicowe media. Czy wojna to zmieni? W jakiej sytuacji stawia to Polskę?

Prawicowa ojkofobia

„Lewicowe media kłamią o nim tak jak o nas. Rosja nie planuje nikogo atakować. Wy Polacy macie swoje historyczne uprzedzenia. To zrozumiałe, Katyń, wojna, ale powinniście to dziś wreszcie zostawić" – wszyscy słyszeliśmy to tysiące razy. Ja ostatni raz dosłownie kilkanaście dni przed rosyjską inwazją. Z ust francuskiego samorządowca – twardego konserwatysty, katolika, gaullisty, członka Republikanów, nie którejś ze zdemonizowanych formacji „prorosyjskiej skrajnej prawicy", Le Pen albo Zemmoura. Spotkanie zaczął od podkreślenia, że „nie jest marksistą". Chętnie odwoływał się – jakże przewidywalne – do Jana Pawła II i walki z komunizmem. A jednocześnie wspominał, że sam był dziesięć dni wcześniej na Kremlu, rozmawiał z Rosjanami. „Oni nie są tacy źli. To już nie są komuniści, tylko patrioci i chrześcijanie".

Ach, gdyby to było takie proste. Patrioci i chrześcijanie wszystkich krajów łączą się i ramię w ramię walczą z liberalizmem, lewicą, globalizmem etc. Rozkład cywilizacyjny państw zachodnich rządzonych przez elity z większym lub mniejszym zaangażowaniem, ale systemowo zwalczające chrześcijaństwo, rodzinę i narody, doprowadził wielu Amerykanów i Europejczyków do pełnej wrogości wobec własnych państw. Pewną rolę odegrała tu też z pewnością rosyjska propaganda, przeciwstawiająca militarnie potężną i kulturowo tradycyjną Rosję „zgniłemu Zachodowi".

CZYTAJ TAKŻE: Patriotyzm to nie putinizm

Brytyjski dziennikarz Ed West celnie niedawno nazwał to zjawisko „prawicową ojkofobią". West zwraca uwagę, że tego rodzaju postawa przez wieki cechowała najczęściej lewicę. Już podczas wielkiej rewolucji francuskiej i toczonych przez dwadzieścia lat wojen z rewolucyjną Francją w brytyjskim parlamencie i wśród brytyjskich intelektualistów nie brakowało ludzi ze względów ideowych sympatyzujących z Francją przeciwko własnemu państwu. Arystokrata i prominentny polityk Wigów, zwolennik niepodległości Stanów Zjednoczonych i zniesienia niewolnictwa Charles James Fox nazwał Napoleona Bonapartego „najbardziej zdumiewającym pomnikiem ludzkiej mądrości" (podobnie jak Hegel uważający cesarza Francuzów za „rozum na koniu"). Ach, te oświeceniowe marzenia o urządzaniu świata na nowo siłą, zawsze te same. Zagłębienie się na chwilę w biografię Foxa pozwoli nam lepiej zrozumieć również obecną sytuację.

Poseł Fox przez lata przekonywał, że Francja chce trwałego pokoju, a torysowski rząd mógłby się z nią łatwo porozumieć. Uważał, że Napoleon jest traktowany bez szacunku. Był przekonany, że „dwa kulturalne zdania ze strony ministrów zapewniłyby pokój, ale nie umieli ich wypowiedzieć". Śmierć premiera Williama Pitta Młodszego w styczniu 1806 r. sprawiła, że Fox nieoczekiwanie sam dostał się do rządu. Po 22 latach w opozycji został brytyjskim ministrem spraw zagranicznych. Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana od wyobrażeń. Choć po drugiej stronie był „pomnik ludzkiej mądrości", którego szefem dyplomacji był przyjaźniący się z Foxem od lat Talleyrand, negocjacje pokojowe rozbiły się o konkretne różnice interesów między Londynem a Paryżem.

W teorii po obu stronach byli ludzie o tych samych wartościach, mający tę samą wizję Europy „bez despotycznych monarchów i nietolerancyjnych klechów". Fox był znanym frankofilem, przez krytyków oskarżanym o jakobinizm. Przez lata przekonywał, że Francuzi chcą pokoju i szacunku. Uważał, że winę za wojnę ponoszą królowie, zwłaszcza jego własny Jerzy III. Jako minister poinformował Francuzów, gdy jeden z francuskich emigrantów próbował wciągnąć brytyjski rząd w spisek na życie Napoleona. Po kilku miesiącach bezowocnych rozmów minister Fox zobaczył jednak, że Francuzów bardziej interesują zdobycze terytorialne niż rozprzestrzenianie oświeceniowych wartości. Zaczęło też do niego docierać, że rzeczywistość we Francji pod rządami Napoleona jest daleka od ideału. Trwały prześladowania politycznych przeciwników, a sporo francuskich znajomych Foxa po prostu bało się z nim kontaktować. Przychylny mu generalnie biograf Leslie Mitchell pisze, że było to dla Foxa „oszałamiające doświadczenie" i „tragiczne zakończenie jego kariery". Wielu obserwatorów, takich jak młody przyszły premier Palmerston, obawiało się, że Fox zawrze niekorzystny dla Londynu pokój, żeby ratować swoją reputację. Nie zrobił tego. Zmarł we wrześniu 1806 r.

Dużo bardziej od Foxa znani są lewicowcy z XX wieku, przez lata tłumaczący pokojowe w rzeczywistości intencje Stalina, jego następców na czele ZSRR czy innych komunistycznych zbrodniarzy. Do tej pory można spotkać ludzi noszących koszulki z Che Guevarą, osobiście mordującym i prześladującym ludzi za najróżniejsze odchylenia od partyjnej linii (np. za homoseksualizm). Mimo upływu 30 lat od upadku ZSRR na zachodniej lewicy nadal obecny jest nurt odruchowo krytyczny wobec Ameryki, Zachodu i własnego państwa, a gotowy tłumaczyć działania Rosji.

> Podczas zimnej wojny wielu lewicowców, zwłaszcza tych bardziej radykalnych i bliskich komunizmowi, popadło w taką ojkofobię. Ameryka i Zachód reprezentowały dla nich stary świat, konserwatyzm, neoliberalizm i wolny rynek. Ciężko było im identyfikować się z Ronaldem Reaganem czy Margaret Thatcher. Prawie wszystko w nich budziło ich niechęć. Tego rodzaju środowiska były oczywiście wspierane przez samych Sowietów. Politycznie i finansowo.

Koniec zimnej wojny zmienia paradygmat

Wraz ze zwycięstwem USA w zimnej wojnie znaleźliśmy się jednak w nowym paradygmacie. Obalony komunizm przestał być głównym wrogiem „wolnego świata". Ogromna część zachodniej prawicy zadowoliła się tym zwycięstwem, akceptując za to liberalno-lewicowe przemiany w sprawach dotyczących rodziny czy tożsamości. W nowym świecie wszyscy mieli być domyślnie liberałami. Mniej lub bardziej postępowymi, ale akceptującymi ten sam kierunek przemian. Oczywiście postępowymi liberałami unika-

jącymi „radykalizmów", a więc uzupełniającymi kapitalizm o mniej lub bardziej rozwinięty system świadczeń społecznych. Globalna hegemonia USA miała wiązać się z rozprzestrzenianiem demokracji liberalnej – „jedynego akceptowalnego w XXI wieku systemu rządów", jak głosił Republikanin George W. Bush – oraz kolejnych generacji praw człowieka, coraz bardziej otwarcie przeciwstawianych religiom, w tym chrześcijaństwu.

Od dawna jest oczywiste, że „zachodnie wartości" w ustach przedstawicieli demoliberalnego establishmentu nie mają nic wspólnego z historyczną, opartą na chrześcijaństwie oraz dziedzictwie starożytnych Greków i Rzymian Europą. Ich Zachód rozpoczął się w 1968 r. lub w 1945 r., a w najlepszym wypadku wraz z Oświeceniem. Wraz z rozkładem społecznym, masową imigracją spoza Europy, pauperyzacją oraz rozpadem trwałych więzi między ludźmi, a także systemową destrukcją narodów, rodzin i religii – wspólnot i wartości, które przez wieki sprawiały, że życie ludzkie miało jakiś sens oprócz przyjemności z seksu, jedzenia, używek i innych prostych rozrywek – coraz więcej Amerykanów i Europejczyków zaczęło zwracać się w stronę kontestujących demoliberalne *status quo* ruchów „populistycznej prawicy". Te ruchy, początkowo marginalne, z czasem zaczęły przebijać się na pierwszy plan w świecie polityki i mediów.

CZYTAJ TAKŻE: Putin zabił odwróconego Nixona? Cz. 1

Przemiany na amerykańskiej prawicy

Słuszna i zdrowa kontestacja rozkładu państw i społeczeństw zachodnich doprowadziła jednak wielu polityków czy liderów opinii do zero-jedynkowego postrzegania świata. Stali się tak wrodzy klasie panującej demokracji liberalnej, że zaczęli patrzeć przychylnie na każdego krytykowanego przez należących do niej polityków i dziennikarzy. W przypadku amerykańskiej kontestatorskiej prawicy ogromną rolę odgrywa tu trauma związana z wojną w Iraku i kolejnymi interwencjami zbrojnymi dokonywanymi w imię szerzenia demokracji i praw człowieka. Miliony Amerykanów mają od dawna dość finansowania z ich podatków operacji, które nijak nie przekładają się pozytywnie na ich życie, a w których giną amerykańscy żołnierze. Tym bardziej, gdy prowadzą one jedynie do widowiskowych klęsk, tak jak wojna w Afganistanie. Konsekwentne wycofanie się Joe Bidena z Kabulu było zresztą świadectwem tego, że zdroworozsądkowa część amerykańskiego establishmentu również miała dość palenia miliardami dolarów w piecu i miała świadomość głębokiej niepopularności tej wojny. Znaczna część, a być może nawet większość amerykańskiej prawicy, traktuje wojny w imię demokracji i praw człowieka jako szkodliwą fantasmagorię waszyngtońskich elit, które się na nich bogacą ich kosztem.

> Na stosunek wielu ludzi amerykańskiej prawicy do Rosji wpłynęły również wybory w 2016 r. Znaczna część demoliberalnego establishmentu szybko ogłosiła, że Rosjanie działali na rzecz zwycięstwa Donalda Trumpa, więc jego wygrana jest poniekąd nieważna, a wybory zostały skradzione przez Putina. Oficjalna kontestacja wyników nie szła tak daleko, jak później ta Trumpa w 2020 r., ale przez cztery lata w nieprzychylnych Trumpowi mediach było to główne pocieszenie – Trump nie jest tak naprawdę prawowitym prezydentem, prezydentem zrobił go Putin.

Większość wyborców Trumpa odbierała „Russiagate" jako jeszcze jeden dowód pogardy establishmentu

dla nich i ich wyborów. Zaczęli tym bardziej traktować media i polityków głównego nurtu tak, jak pasterze traktowali chłopca krzyczącego „wilk" w bajce Ezopa. Do tego doszedł przeprowadzony na przełomie 2019 i 2020 r. proces o zdjęcie Trumpa z urzędu za czasowe wstrzymanie dofinansowania Ukrainie w ramach nacisku na wznowienie śledztwa w sprawie działalności Huntera Bidena (syna Joego).

To społeczne zapotrzebowanie na odcięcie się od „niekończących się wojen" w miejscach, których zdecydowana większość Amerykanów nie umiałaby wskazać na mapie, było jedną z głównych przyczyn sukcesu Trumpa w 2016 r. oraz utrzymywania się jego popularności na prawicy mimo porażki w 2020 r. (choć dostał więcej głosów niż cztery lata wcześniej). Ono odpowiada w znacznym stopniu również za popularność postaci takich jak Tucker Carlson, najpopularniejszy amerykański dziennikarz, którego sylwetkę opisywałem dla Nowego Ładu już dwa lata temu.

CZYTAJ TAKŻE: Młot na liberałów. Tucker Carlson, najpopularniejszy dziennikarz w USA

Tucker od lat przekonuje Amerykanów, że powinni przejmować się swoim własnym interesem, dbać o swoje rodziny i swój naród. Jako pozytywny przykład do naśladowania wskazywał m.in. Węgry Viktora Orbana, dla którego udał się do Budapesztu w celu przeprowadzenia z nim wywiadu. Ale także Polskę – Carlson przeprowadził wywiad z prezydentem Dudą, gdy ten był w USA, przedstawiając nasz kraj w jasnym świetle jako „skutecznie odpierający naciski UE", sprzeciwiający się muzułmańskiej imigracji i dbający o rodzinę.

Chęć obalenia demoliberalnego paradygmatu, całkowita nieufność wobec establishmentu oraz ograniczona wiedza na temat świata poza USA doprowadziły jednak Tuckera również do częściowego przyjęcia suflowanego przez rosyjską propagandę obrazu Ukrainy. Carlson głosił więc przed milionami widzów, że gromadzenie się rosyjskiego wojska na granicy Ukrainy to „tylko konflikt graniczny", a „Ukraina nie jest demokracją, tylko wasalem Departamentu Stanu", któremu prezydent Biden sprzyja, bo wcześniej jego syn zarobił tam miliony. Potem, już po wybuchu konfliktu, Carlson sugerował, że Zełenski powinien rozważyć poddanie się, bo i tak przegra z Rosją, a jego kraj stawiając twardy opór, poniesie ciężkie ofiary. Tucker twierdzi też, że „rosyjska inwazja jest ohydna (appalling)", ale to Amerykanie „są ofiarami" wysokiej inflacji.

W podobnym kierunku przez lata szedł Steve Bannon – szef kampanii Trumpa w 2016 r. i główny ideolog trumpizmu, którego sylwetkę również opisywałem tu dwa lata temu. Dla Bannona, inaczej niż dla Carlsona, kluczowa była jednak chęć uzyskania rosyjskiego wsparcia lub przynajmniej neutralności w starciu z Chinami. W tym celu spotkał się nawet z Aleksandrem Duginem, którego starał się przekonać, że mogą wspólnie prowadzić tradycjonalistyczną walkę „ducha przeciwko materii". Kilka dni przed wybuchem wojny Bannon mówił na swoim podcaście m.in., że „Putin ain't woke" – „Putin nie jest woke", a „w Rosji są dwie płcie".

CZYTAJ TAKŻE: Obrońca imperium. Portret Steve'a Bannona cz.1

Analogicznymi schematami nieufności wobec establishmentu szedł też Mike Cernovich – znany prawicowy aktywista, a potem zawzięty krytyk Trumpa jako prezydenta nieskutecznego. Dla wielu amerykańskich prawicowców dystans wobec jednoznacznego popierania Ukrainy był plemienną reakcją – skoro establishment jest mocno za, to my automatycznie jesteśmy przeciw. Rosję jako potencjalnego sojusznika traktował przez lata również Pat Buchanan, nestor amerykańskiego paleokonserwatyzmu,

przez wielu traktowany jako „Trump przed Trumpem" – używający tej samej retoryki ponad 20 lat wcześniej. U niego, podobnie jak u Tuckera, wynikało to głównie z niechęci do amerykańskiego zaangażowania militarnego i wizji amerykańskiego imperium, które przeciwstawiał tradycyjnej, zgodnej z wizją ojców założycieli, izolacjonistycznej amerykańskiej republice. Buchanan to przykład człowieka łączącego analizy błyskotliwe z topornym doktrynerstwem – jak właśnie w sprawie Rosji czy rzekomej możliwości uniknięcia II wojny światowej (odpowiednika polskiego pararealistycznego „z Hitlerem można było się dogadać").

Dla każdego coś miłego

Warto przy tym zauważyć, że nie trzeba było w pełni przyjmować wyidealizowanego obrazu Rosji Putina jako odrodzonego narodowo-chrześcijańskiego mocarstwa, żeby umywać z perspektywy amerykańskiej lub zachodnioeuropejskiej ręce od konfliktu na Ukrainie oraz spodziewać się szybkiego zwycięstwa Rosji. Jest jednak jasne, że bardzo wielu zachodnich prawicowców, patriotów i chrześcijan uwierzyło, iż Putin jest bardziej „ich" od rządzących ich własnymi państwami – tak jak kiedyś spora część zachodniej lewicy obserwująca ZSRR. Rosjanie przez lata włożyli naprawdę ogromne środki w kreowanie swojego wizerunku.

> Ideologiczna ogólnikowość rosyjskiego przekazu sprzyjała temu, żeby każdy przypisywał Putinowi to, co było mu najbliższe. Chrześcijanie widzieli w nim dobrego prawosławnego, patrioci skupieni na tematyce wojennej polityka sprzeciwiającego się amerykańskiemu mesjanistycznemu militaryzmowi itd. Nawet biali nacjonaliści widzieli w Putinie „swojego" obrońcę białej Europy.

Wyidealizowana Rosja hen gdzieś daleko pozwalała marzyć o odbudowie swoich ojczyzn w zgodzie z własną, choćby kompletnie nierealistyczną i doktrynerską wizją. Papier (albo dziś: klawiatura) przyjmie wszystko. Rosjanie ze swojej strony przez lata byli gotowi wspierać, również finansowo, działaczy ruchów protestu na Zachodzie. Ci decydujący się wziąć pieniądze zaś chcieli wierzyć, że robią to z pobudek ideowych. Tak jak wielu komunistów czy idących z nimi na współpracę lewicowców uważało, że Kreml wspiera ich dla Sprawy.

CZYTAJ TAKŻE: Polska wobec proputinizmu zachodniej prawicy Cz.2

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polska-wobec-proputinizmu-czesci-zachodniej-prawicy-cz-1/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć